

OKOLICZNOŚCI DEBIUTU LITERACKIEGO BRUNONA SCHULZA

Bruno Schulz, którego uznaje się dzisiaj za jednego z najwybitniejszych nowatorów prozy polskiej, debiutował jako autor w pełni dojrzały, mając ponad czterdzieści lat. Pierwszy tom jego opowiadań został opublikowany dzięki wstawiennictwu Zofii Nałkowskiej.

Mimo skąpych informacji okoliczności prozatorskiego debiutu Schulza z grubsza można odtworzyć. Historia ta wiąże się z Warszawą, z Nowym Światem, gdzie pod numerem 33 znajdował się pensjonat rzeźbiarki Magdaleny Gross. Tego właśnie adresu dotyczy świadectwo Alicji Giangrande, malarki.

„W wielkanocną niedzielę [1933 roku] przy świątecznym stole spostrzegłam siedzącego między mną a Magdaleną małego, szarego, chaplinowatego człowieczka. Przedstawia się nieśmiało i ledwie dosłyszalnie: «Bruno Schulz», nazwisko, które nie mówiło nam nic. Magdalena pyta go, po co przyjechał do Warszawy. «Skorzystałem z pociągu ‘Dancing, narty, bridge’, który przejeżdżał przez Drohobycz, gdzie jestem nauczycielem rysunku». «Gra pan w bridge’a? A może pan jeździ na nartach lub tańczy?» - pyta Magdalena ubawiona. «Ale skąd! Przyjechałem, bo mi powiedziano, że tutaj można spotkać pisarzy i krytyków». I wytłumaczył nam, że przywiózł książkę, którą właśnie skończył. Nauczyciel rysunków spojrzał Magdalenie prosto w oczy i powiedział zdecydowanym tonem: «Mój los zależy od pani. Wiem, że pani przyjaźni się z Zofią Nałkowską i jeżeli pani ją o to poprosi, [ona] zgodzi się mnie przyjąć. Proszę, niech pani to zrobi i to od razu – mam tylko dzisiejsze popołudnie, wracam wieczorem tym samym pociągiem, więc nie mogę tracić czasu».

Magda poszła zatelefonować do Nałkowskiej, która wówczas była szarą eminencją największego wydawnictwa «Rój». Po chwili triumfalnie oznajmiła Schulzowi, że Nałkowska czeka na niego. Gdy wsiadał do taksówki, nagle się odwrócił: «A moja walizeczka?» Walizeczka z rękopisem została na górze! W całym tym wzruszeniu o mało jej nie zapomniał.

Mniej więcej po godzinie wrócił mówiąc: «Kazała mi przeczytać parę pierwszych stron, a potem powiedziała, żebym jej zostawił całość, że chce ją przeczytać sama. To wspaniała kobieta!»

We troje czekaliśmy w moim pokoju na werdykt. Wreszcie o siódmej wieczorem nadeszła tak oczekiwana wiadomość. Twarz Magdaleny rozbłysła. Odłożyła słuchawkę i powtórzyła nam słowa Nałkowskiej: «Jest to najsensacyjniejsza rewelacja literacka z jaką się zetknęłam. Jutro biegnę do wydawcy załatwiać, co należy». Manuskrytem, który Schulz przyniósł w swej walizeczce, były «Sklepy cynamonowe»”.

Na podst.: Wiesław Budzyński, *Schulz pod kluczem*, Bertelsmann Media Sp. z o.o., Warszawa 2001.